

Rozdział 14

Wiedza to potęga!

Szóstka klaczy stanęła na polance i po raz ostatni spojrzała na wspaniałe drzewo powołane do życia przy pomocy Klejnotów. Niebo nad nimi było czerwone, a rosnące w puszczy świetliste kolosy zmieniały kolor z srebrnego na żółty, więc musiało dopiero świtać.

U podstawy rośliny znajdował się skromny grób, wykopany przez przyjaciółki jeszcze poprzedniego dnia. Teraz, w atmosferze napięcia i smutku, złożyły na nim piękny, choć nieźle wymięty niebieski kapelusz, znaleziony w torbie Rarity. Początkowo chciały upleść wianek z kwiatów, ale tutejsze okazy wyglądały dziwnie, albo wręcz niebezpiecznie i wołały ich nie ruszać.

Stały w milczeniu przez blisko pół godziny, nie będąc w stanie niczego powiedzieć. Później opuściły polankę, bez oglądania się za siebie. Jedynie żółty pegaz zatrzymał się na moment, by przy granicy otwartego terenu i drzew pozostawić trzymaną pod skrzydłem paczkę żywności.

Następnie klacze stamtąd zniknęły, raz na zawsze.

Ortik powoli wychynął z gęstwiny i ostrożnie obwąchał kwadratowy pakunek. Nie wyczuł niczego podejrzanego, więc bez dalszej zwłoki go otworzył. W środku znajdowało się pożywienie, które przy odpowiednim racjonowaniu wystarczyłoby na miesiąc.

A na samym dnie leżała mała figurka przedstawiająca kucyka, upleciona z wiotkich gałązek.

Ogier delikatnie pochwycił znalezisko i schował do swojej torby. Na żywność jedynie prychnął. To dla tych, co nie umieją sami o siebie zadbać...

Uśmiechnął się, gdy pochwycił w pyszeczek własnej roboty dzidę. Pora zdobyć jedzenie tak, jak się powinno.

Wędrówka była długa, ale stosunkowo bezpieczna. Nowa trasa wyznaczona była przez Twilight tak, by uniknąć jak największej niebezpiecznych miejsc. Obejście Preeze od wschodu i dojście do granicy Crystal Empire zajęło im niemal cztery tygodnie. Klacze zdążyły już nieco ochłonąć po ostatnich wydarzeniach i w pełni je zaakceptować. Zapamiętały poświęcenie Manymane, interwencję Guarda, zniknięcie Ortika...

Trochę czasu zajęło im wytłumaczenie Rarity o co w tym wszystkim chodziło. Chyba zaczęła powracać do dawnego stanu, bo teatralnie wyraziła zdziwienie, jak jeden z paladynów, członek szacownego, legendarnego wręcz bractwa mógł zrobić coś tak okropnego. Twilight sama się nad tym zastanawiała. Greysher chciał zemścić się na Celestii... Tylko dlaczego? Co takiego zrobiła mu solarna władczyni? Kiedyś lawendowa klacz nie potrafiłaby sobie nawet obrazić, że księżniczka mogłaby kogoś skrzywdzić, bądź w jakikolwiek sposób zaniedbać. Teraz miała poważne wątpliwości. Co prawda cała wyprawa nie okazała się jednak tajemniczym planem Celestii, lecz niechęć nabyta

podczas podróży wciąż dawała Twilight o sobie znać. Sporo spraw pozostało przecież niewyjaśnionych, ponadto nadal nie wiedziała dlaczego jej mentorka do tej pory nie interweniowała. Zresztą, nie było to nic nowego. Zawsze wszystko spadało na nią, Twilight.

Każdego wieczoru, przed spaniem czytywała sobie ukradzioną z miasta gryfów księgę. Trochę zdziwiła się odnajdując w środku wyraźnie nowoequestraińskie pismo, choć sama książka wyglądała na antyczną. Gdy spróbowała ją przeskanować, odkryła obecność dziwnych, poplątanych zaklęć, emanujących obcością. Mimo wysiłków nie potrafiła ich zidentyfikować.

Jednak to nie forma stanowiła najciekawszą część znaleziska, tylko treść. Twilight popadała w coraz to większe zdumienie, gdy czytała o zapomnianych czarach, potężnych rytuałach, starożytnych mocach... Początkowo trudno jej było uwierzyć w powypisywane tam rzeczy, brała je za wysane z kopyta bajeczki, ale później z czystej ciekawości, gdy wszyscy już dawno spali, wypróbowała kilka mniej wymagających sztuczek jakich nauczyła się z księgi. Wszystkie zadziałały bez zarzutu. Poczula wtedy na grzbiecie zimny dreszcz, odczuła wewnętrzny niepokój, szaloną chęć pozbycia się dziwnego przedmiotu. Szybko jednak ukoila niepokój, odrzuciła podejrzenia. Błyskawicznie przerzucała kolejne strony, a jej oczy rozszerzały się bardziej i bardziej... Miała dostęp do wiedzy, jaka nie śniła się żadnemu kucykowi od co najmniej tysiąca lat. Prawdopodobnie nawet sama Celestia nie miała pojęcia o treściach zawartych w tej przepięknej księżce! Dzięki niej mogła uczynić tyle dobrego, pomóc tak wielu, nauczyć się... wszystkiego!

Przytuliła księgę czule jak nowo narodzonego źrebaka.

Pozostała piątka klaczy z dnia na dzień, z każdym następnym krokiem przebytych w stronę Ponyville stawiała się w coraz lepszym humorze. Przyjaciółki zaczęły więcej ze sobą rozmawiać, wspominać, śmiać się. Biedna Rarity zdołała już w większości zatrzeć swoją pamięć o grozie więzienia i teraz starała się być jak najbliżej reszty. Wyraźnie łaknęła wsparcia, a wesola kompania udzielała go aż w nadmiarze.

Kucyki czuły, że zmieniły się podczas tej wyprawy, ale nie aż tak, by porzucać swoje dawne przyzwyczajenia. Cieszyły się na myśl o powrocie do domu, o powrocie do starych, dobrych zajęć. Bez nieustannie grożącego im niebezpieczeństwa.

Jedyny wyjątek stanowiła Twilight, co nie umknęło uwadze innych. Martwiły się stanem lawendowej klaczy, która mówiła niewiele, jeszcze rzadziej się cieszyła, a na dodatek ciągle była nieobecna duchem. Wielokrotnie próbowały wciągnąć ją do wspólnej rozmowy, albo rozbawić drobnymi żarcikami, ale na dłuższą metę niezbyt to cokolwiek zmieniało. Twilight podczas marszu bez przerwy zerkła w niebo, jakby tylko wyczekując zajścia słońca, kiedy to z radością polecała rozbicie obozu. Każdej noc rozkładała swój śpiwór i przez dłuższy czas leżała w nim nieruchomo, czekając aż wszyscy zasną. Nie bała się, że i ją zmorzy sen, była zbyt podekscytowana. Wyjmowała wtedy księgę i przy nikłym świetle rogu wertowała kolejne strony. Czuła się dziwnie żyta z przedmiotem, jak gdyby stanowił część jej samej.

Pewnego razu Fluttershy obudziła się w środku nocy z niespokojnego snu. Otworzyła oczy, uspakajając jednocześnie przyśpieszony oddech. Nieprzytomnie rozejrzała się po okolicy i uświadomiła sobie, że wszystko było na szczęście tylko koszmarem. Już miała się ponownie położyć, gdy zobaczyła słaby blask unoszący się nad śpiworem Twilight. Zmrużyła oczy, z trudem przebijając się przez wszechobecną ciemność. Udało jej się rozróżnić kształt przyjaciółki, która trzymała coś... prostokątnego... najprawdopodobniej książkę. Fluttershy początkowo chciała zwrócić uwagę klaczy, ostrzec przed szkodliwym dla zdrowia czytaniem w ciemnościach, ale ostatecznie tylko przewróciła

się na drugi bok. Miała jakieś niepokojące przeczucia, choć nie bardzo wiedziała dlaczego. Twilight pewnie ma po prostu kłopoty z zaśnięciem... nie ma czym się przejmować.

W końcu co może być groźnego w czytaniu książki?

Według mapy znajdowały się już bardzo blisko Crystal Empire. Postanowiły nawet przyspieszyć tempo marszu, w nadziei dotarcia tam przed zmrokiem. Trudno im było uwierzyć, że długa wędrówka wreszcie dobiegała końca. Gdy natknęły się na pierwsze ślady obecności imperium, prawie rozplakały się ze szczęścia. Myśl o ciepłym posiłku i wygodnym łóżku niemal doprowadzała klacze do szaleństwa. Do tej pory jakoś nie zwracały uwagi ile szczęścia jest w normalnym życiu, bez bliskiej obecności miliona stworów, które najchętniej urwałyby im głowy.

– Powinniśmy jeszcze zdążyć na nocny pociąg – mruknęła Twilight, spoglądając z kamienną twarzą na rozświetlone delikatnym blaskiem Crystal Empire.

– Jaki znowu pociąg? – zdziwiła się Applejack. – Powinniśmy bić od razu do księżniczki Cadence, przecież pewnikiem nas ugości.

– No i warto by było zjeść coś pysznego. Mam już dość tych suchych krakersów – narzekała Pinkie. – To dobre żarcie dla konia, nie kucyka!

– Przez całą drogę narzekaliście, że chcecie jak najszybciej wrócić do Ponyville. – Twilight spojrzała na nie z czymś na kształt nagany. – Więc nie ma co zwlekać. Wsiadamy do pociągu i jedziemy.

– Ale... to tylko jeden dzień! – zawołała z rozpaczą Rarity, czując jak plan całodniowej kryształowej kuracji ucieka sprzed jej kopytek. – Przecież króciutka zwłoka nas nie zbawi. Poza tym... wyglądamy jak siedem nieszczęść.

– Tym lepiej, że wracamy nocą – odgryzła się Twilight. – Zdążymy się spokojnie odświeżyć we własnych chatkach, z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Wolałabym chwilkę odpocząć, ale skoro to dla ciebie ważne... – odezwała się Fluttershy.

– Ha, rozumiem o co chodzi! – zawołała Rainbow, z rozmachem uderzając kopytkiem o swoje udo. – Chcesz wrócić jak najszybciej, żeby od razu przesłać księżniczce Celestii list, w którym opisziesz naszą przygodę, tak?

– Ja... – Twilight na chwilę zgłupiała, ale szybko udało jej się przywołać na twarz nieszczerzy uśmiech. – Dokładnie tak! Trzeba ją niezwłocznie powiadomić!

– To dlaczego nie pojedziemy od razu do Canterlot, co? – zapytała pomarańczowa klacz.

– Och, Applejack... – Rarity spojrzała na farmerkę pobłażliwie. – Przecież nie ma potrzeby budzić księżniczki w środku nocy! Ostatecznie pokonałyśmy tego okropnego paladyna i nic nam teraz nie grozi, ale Twilight, jak wszystkie wiemy, jest przesadnie obowiązkowa, czuje więc nieodpartą potrzebę wysłania listu do naszej ukochanej władczyni w trybie natychmiastowym! Nawet jeśli ta przeczyta go nieco później... Czy nie mam racji, moja droga?

– Masz... masz... Trafiłaś w sedno! – pogratulowała jej z udawanym entuzjazmem Twilight, koślawo machając głową. – Same rozumiecie, to silniejsze ode mnie!

– W porządeczku! – zawołała radośnie Pinkie. – Czym jest małe poświęcenie wobec wieczności przyjaźni i dobrego wina schowanego za regałem w piwniczce!

– No właśnie... – westchnęła lawendowa klacz. – Czym?

Nieliczne kucyki oczekujące na pociąg odetchnęły z wyraźną ulgą, gdy ten wjechał wreszcie na peron. Wszyscy w dziwnym pośpiechu wsiedli do pierwszego wagonu, pozostawiając całą resztę do dyspozycji szóstki dziwacznych klaczy, byle jak najdalej od nich. Mieli nieliczne powody. No bo jak traktować kogoś, kto z szaleńczym błyskiem w oku rzuca się przytulić rozkład jazdy? Albo z wyraźną rozkoszą masuje kopytkiem kamienie utwardzanej drogi? Niewinny ogier został powalony przez jedną z nich, która ze śmiechem wskoczyła mu na grzbiet. Zresztą, sam ich wygląd pozostawiał wiele do życzenia... brudna sierść, burza wytaroszonych włosów z grzywy i ogona, upodabniających je do ruchomych krzaków, dzikie, zalęknione spojrzenia.

Kucyki poczuły się w pełni bezpieczne dopiero, gdy dziwne pasażerki wysiadły na stacji Ponyville. Nikogo to jakoś bardzo nie dziwiło. Z tego co słyszeli, ta mała wioska nie pierwszy raz przyciągnęła same kłopoty. A od kłopotów warto się trzymać jak najdalej.

Rainbow Dash, Pinkie Pie, Fluttershy, Rarity, Applejack i Twilight Sparkle dotarły do głównego placyku. Tam stanęły, nie bardzo wiedząc co powiedzieć. Ostatecznie tylko się poprzytulały na pożegnanie i rozeszły do swoich domów. Chwilę później, w Sugarcube Corner, bibliotecę i pobliskiej farmie rozległy się ciche okrzyki radości. Klacze wreszcie wróciły do Ponyville. Ciesząc się z końca feralnej przygody.

Spike niepokoił się o Twilight.

Gdy tylko wróciła do domu, oczywiście rzucił się na nią ze łzami w oczach. Ona wsparła swoje kopytko na jego grzbiecie, w geście, który tak dobrze pamiętał... miał ochotę śpiewać, tańczyć, grać na bębnach, obudzić całe Ponyville, żeby cieszyło się razem z nim! Wprost nie mógł w to uwierzyć! Później, jak trochę ochłonał, krytycznym okiem przyjrzał się swojej przyjaciółce. Jeszcze nigdy w życiu nie widział tak zaniedbanego kucyka. Gdy dotarł do niego jeszcze okropny zapach, kategorycznym tonem nakazał jej spędzenie w łazience godzinki... albo najlepiej kilku. Twilight mimo zmęczenia nie oponowała. Z radością przyjęła perspektywę obmycia się z brudu wędrówki i doprowadzania sierści i włosów do jako takiego ładu. Kiedy wreszcie wyszła z wanny, czuła się jak nowo narodzona. Ohydna, mętna woda przywodziła na myśl niewygodną skorupę, którą dopiero teraz, po wielu trudach mogła zrzucić. Położyła się na swoim łóżku, dziwiąc się, że wcześniej nie zauważyła jak wspaniale miękki posiada ono materac. Spike chyba próbował na nią czekać, ale biedak nie wytrzymał i leżał zwinięty w kłębek na podłodze. Delikatnie przeniosła go magią do jego legowiska. Później sama przykryła się ciepłą kołdrą. Czuła się taka szczęśliwa, taka wolna, taka... zmęczona.

Mimo to, nie zgasiła nikłego światelka, które rzuciła niewielka lampa naftowa. Nie mogła tak po prostu pójść spać. Miała przecież zobowiązania. Ponadto czuła, że i tak nie dałaby rady usnąć, zanim by z tym nie skończyła. To... przyciągało ją, jak magnes żelazne opilki.

Otworzyła księgę dokładnie w miejscu, w którym skończyła i z wypiekami na twarzy zaczęła czytać...

Wyjątkowo, Spike wstał jako pierwszy. Nic dziwnego, Twilight musiała być wyczerpana po długiej podróży. Znowu im się udało! Nie wiedział jak, ale jego przyjaciółki zdołały dotrzeć w całości do domu. Z pozostałymi musi być wszystko w porządku, inaczej Twilight nie zachowywałaby się tak swobodnie, ale i tak nie mógł się doczekać, by znowu je wszystkie zobaczyć. W szczególności Rarity.

Mały smok spojrzał na swoją śpiącą opiekunkę z rozrzewnieniem. Zwykle wypierał się takich ckliwych uczuć, ale teraz przecież nikt go nie widział. Za to on zauważył dziwną książkę leżącą na podłodze obok łóżka. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział ją w bibliotece, a przecież dumny był z tego, że dobrze zna wszystkie zgromadzone tutaj dzieła. Przynajmniej z okładek.

Z zacięciem otworzył księgę. W środku znajdowały się całkowicie dla niego niezrozumiałe symbole i zawijasy, a także szaleńczo bezsensowne obrazki. Kucyk z głową orła? Kociołek, z którego wyłaniają się kwiaty? Mały króliczek z wielką, najeżoną potwornymi zębami paszczą? Co to w ogóle ma znaczyć? Postanowił odłożyć przedmiot do szafki nocnej Twilight. Być może to coś ważnego, związanego z tą oszukańczą wyprawą?

Cichutko pogwizdując, zszedł po schodkach na dół, a następnie udał się do kuchni, by przygotować pożywne śniadanko. Szybko się z tym uwinął i wrócił do sypialni. W samą porę, bo Twilight akurat mocno się przeciągała, głośno przy tym ziewając.

– O rany, dawno się tak nie wyspałam – powiedziała z lubością. – Jedyne plus takich niebezpiecznych, mrozących krew w żyłach wyjazdów, to radość z powodu powrotu do domu.

– Nawet nie wiesz jak się cieszę, że jesteś cała – odparł Spike, wręczając jej tackę z jedzeniem. Klacz skinęła głową z podziękowaniem. – Tak się martwiłem, odkąd księżniczka...

– Chciałabym cię prosić o jedną rzecz – przerwała mu z nagłą powagą. – Nie wspominaj mi o niej już nigdy więcej.

– Co? Ale ona... prosiła mnie żebym jej przekazał... Przecież ty ją...? – Spike całkowicie się pogubił i spojrzał na Twilight w poszukiwaniu ratunku. – Mówimy o księżniczce Celestii, tak? Twojej mentorce...

– Tak, właśnie o niej – potwierdziła Twilight tonem ociekającym od jadu. – Jakoś nie pokwapiła się żeby nam pomóc, prawda? Poza tym, nigdy nawet nie wspomniała o starożytnej wiedzy, dawno zapomnianych... – przerwała, jakby uświadamiając sobie, że mówi zbyt wiele.

– Twilight, ona miała zbyt wiele...

– Obowiązków? Wygodna wymówka – syknęła lawendowa klacz.

Nagle zamarła, macając kopytkiem w powietrzu. Wyskoczyła spod kołdry jak oparzona i zaczęła szaleńczo przeszukiwać podłogę. Z rozmachem ściągnęła prześcieradło, spojrzała pod łóżko, rzuciła się w kierunku swojej wciąż nierozpakowanej torby, opartej o ścianę.

– Co ty...? – zaczął lekko przerażony smok. Jego strach znacznie przybrał na sile, gdy Twilight rzuciła się w jego stronę i przyszpiliła go przednimi nogami do ściany.

– Ty! – warknęła z furią. Jej oczy płonęły wściekłością, ale czaiło się w nich też coś więcej... coś, czego Spike wolałby nigdy nie ujrzeć, a co z braku lepszego słowa nazwałby obłędem.

– T-tak?

– Gdzie ją dałeś?! Mów!

– A-ale co? – zapytał bezradnie. Czuł się całkowicie ogłupiony niecodzienną sytuacją.

– Nie udawaj głupiego! Księga, gdzie jest księga?

– W sza-szaŃce nocnej. My-myślałem...

Twilight już go nie słuchała. Dopadła do mebla i mocnym szarpnięciem wyrwała z niego szufladę. Gdy tylko zauważyła w niej ukochaną książkę, jej atak natychmiast minął. Przytuliła przedmiot do piersi. Dopiero gdy Spike zrobił krok w tył, klacz przypomniała sobie o jego obecności. Spojrzała na smoka nieufnie, choć dużo łagodniej niż wcześniej.

– Nie waż się jej nawet tknąć! Nie zrozumiałbyś jak bardzo jest cenna, ile dobrego można wnieść do życia kucyków! Ja jedyna potrafię to zrozumieć. Tylko ja mogę ją należycie docenić. Rozumiesz?!

– Ja... nie bardzo – przyznał szczerze Spike. Czuł przemożną potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem.

– Potrzebuję tej księgi... a ona potrzebuje mnie. To jest czysta, nieograniczona wiedza! – zaskomlała żałośnie Twilight, wywołując ciarki na grzbiecie smoka.

– Ok... to może... wyjdę na chwilę i przewietrzę się...

– Chwila! – spojrzała na niego spode łba. – Czy ty aby nie próbujesz się wymknąć, żeby napisać list do Celestii?

– Nie, skąd ten pomysł? – zaniepokoił się Spike, chowając ręce za plecy.

– Zwój pergaminu, który przed chwilą zabrałeś z biurka jest dość jasną wskazówką – wycodziła klacz, odbierając mu papier za pomocą telekinezy. – Nawet nie próbuj do niej pisać, ona mogłaby chcieć... chcieć zazdrośnie pozbawić mnie wiedzy! Po moim trupie! Od teraz działam na własne kopyto! Słuchaj, masz mi obiecać, że niezależnie od wszystkiego, nie powiadomisz Celestii, jasne? Nawet o naszym powrocie.

– Ale ona rozkazała mi...

– To nieistotne! Masz przysiąc! – spojrzała na niego złowrogo. Smok po raz kolejny zadrżał. Miał straszliwe przeczucia... Tylko co mógł zrobić w takiej sytuacji? Za bardzo się bał.

– Dobrze, obiecuję.

Twilight usiadła na podłodze, wciąż kurczowo trzymając księgę. Spojrzała na Spike'a z wyraźną wdzięcznością.

– Och, dziękuję ci, Spike! Wybacz, że byłam trochę ostra, ale naprawdę mam powody.

– Nic... Nic się nie stało – wyjąkał w odpowiedzi. – Ale chyba mogę zobaczyć się z resztą? Wróciłyście wszystkie, prawda?

– Tak... całe i zdrowe. – Twilight ledwo dostrzegalnie westchnęła. – Idź śmiało, ja i tak mam trochę... lektury do nadgonienia.

Spike z krzywym uśmieszkiem powolutku skierował się do drzwi. Zdążył jeszcze zobaczyć, że lawendowa klacz zdążyła otworzyć księgę i ze zmarszczonym czołem bezgłośnie poruszała ustami. Później opuścił bibliotekę, a następnie, nie kryjąc się już więcej, wystrzelił jak torpeda w kierunku butiku Karuzela. W normalnych warunkach przybyłby tam żeby choć przez chwilę popatrzeć na cudowną, przepiękną Rarity, ale tym razem zbyt martwił się o Twilight. Co nie przeszkodziło mu jednak połknąć przed wejściem specjalną odświeżającą smoczy oddech miętówkę i poprawić kolców na grzbiecie.

W środku wyglądało tak jak zawsze. Stosy materiału i na wpół gotowych kreacji zajmowały wszystkie biurka i trochę wolnej przestrzeni. Na ścianie znajdowała się spora tablica, na której przypięte były pomysły, szkice, plany nowych kreacji, niektóre z nich robiły olśniewające wrażenie nawet na papierze. W jednym z rogów pomieszczenia stała ciężka skrzynia na kamienie szlachetne, wypełniona kolorowymi klejnotami. Spike przelotnie zauważył też rząd białych manekinów, pozbawionych twarzy. Zawsze go przerażały, ale nie prędzej by skonał, niż to przyznał przed Rarity. Przez okna wpadało jasne światło słonecznego południa.

Rarity zauważyła go gdy tylko przekroczył próg budynku. Wyglądała nawet lepiej niż zapamiętał. Te piękno, ta gracia... A jednak... Coś jakby się w niej zmieniło. Postawa, spojrzenie? Trudno było stwierdzić jednoznacznie.

Natychmiast odrzuciła wertowany pamiętniczek, przykrywając go na dodatek grubą warstwą ciuchów. Następnie mocno uściskała zachwyconego Spike'a.

– Och, mój mały Spikey-wikey! Tak za tobą tęskniłam!

– S-serio? – zapytał z nadzieją.

– Oczywiście! Brakowało mi wszystkich moich przyjaciół! – Rarity wypuściła smoka z objęcia.

– Przyjaciół... no tak... – wymruczał z irytacją.

– Pewnie chciałbyś się dowiedzieć jakie przeżyliśmy przygody? A może Twilight ci już o tym opowiedziała?

– Jeszcze nie. W zasadzie... – Spike zaczął nerwowo bawić się ogonem. Co jeśli wszystkie dopadło podobne szaleństwo co Twilight? – Troszkę się o nią martwię. A nawet... troszkę bardziej.

– Czyli jej nie przeszło – stwierdziła niespokojnie Rarity. – Miałam nadzieję, że po powrocie do domu... No ale nie ma co gdybać, prawda, mój drogi?

Spike otworzył usta żeby coś odpowiedzieć, ale klacz kontynuowała, nie czekając na jego odzew.

– Musimy zebrać resztę, żeby obmyślić jakiś plan działania. Byłbyś tak miły i poszedł po Fluttershy, Pinkie Pie, Rainbow i Applejack? – obdarzyła smoka swoim najsłodszy spojrzeniem, od którego zmiękły mu kolana. – Powiedz im, żeby zebrały się u mnie w butiku.

Spike kiwnął głową, a następnie wyszedł wykonać polecenie. Rarity zdążyła jeszcze wychynąć za drzwi i krzyknąć za nim.

– Piękne dzięki!

Piątka klaczy siedziała na miękkich poduszczykach, każda z kubikiem herbaty przy sobie i słuchała gorączkowej relacji Spike’a. Wcześniej zdążyły opowiedzieć smokowi o przebiegu wyprawy, na co zareagował osłupieniem, a następnie nieprzychylnymi komentarzami na temat Greysheera i Chrysalis. Teraz, gdy tylko skończył mówić, dotarło do nich dlaczego Twilight była taka zamknięta w sobie podczas podróży powrotnej.

– Wszystko przez tę przeklętą księgę – skomentowała Applejack, mnąc swój kapelusz. – Skąd ona się w ogóle wzięła? Nie przypominam sobie czegoś takiego.

– Chyba... widziałam jak Twilight ją czyta, gdy pewnego razu obudziłam się w środku nocy – powiedziała zawstydzona Fluttershy. – Ale nie wiedziałam, że to coś groźnego, wyglądało jak zwykła książka...

– Nikt cię przecież nie wini, kochana. – Rarity wyciągnęła kopytko jakby czegoś szukając. Po uratowaniu jej z niewoli zdarzało jej się objawiać dziwne podobne tiki.

– Zaraz, czy to była taka tajemnicza księga z trzema symbolami na okładce? – zapytała Pinkie, pocierając sobie z zastanowieniem brodę.

– Tak, dokładnie! – odparł żywo Spike. – Wiesz co to jest?

– Nieee, ale wiem skąd jest! Pamiętacie te beznadziejnie rozplanowane miasto gryfów, gdzie bawiliśmy się w Daj w Łeb Gryfowi razem z Ortikiem?

– No, szybko raczej tego nie zapomnę – skomentowała Applejack, ze wzdygnięciem przypominając sobie martwe ciała strażników.

– No więc te bałaganiarskie gryfy porozwalały całą zawartość naszych bagaży... wyobrażacie sobie? Oprócz tego wałało się tam pełno różniastych przedmiotów, niektóre robiły *ziuum*, inne *wiuu*, ale większość tylko nudnie wyglądała. Wszyscy mnie wtedy staraasznie poganiiali, to wzięłam wszystko co było pod kopytkiem i zgarnęłam do torby.

– Aha, czyli musiałaś przypadkowo zabrać też tę książkę! – Rainbow Dash z wyraźnym triumfem zrobiła niewielkie salto, omal nie wywracając manekina.

– Brawo, Kapitanie Oczywiście, to już drugi pluszak na twoim koncie! – Pinkie wręczyła niebieskiej klaczy maskotkę przedstawiającą Spike’a. Rainbow skrzywiła się nieznacznie.

– Twilight pomagała nam podczas segregowania ekwipunku – dodała Applejack. – To właśnie wtedy musiała znaleźć te czytadło. Ciekawa jestem, dlaczego postanowiła je przysparzać?

– Mówiła coś o nieograniczonej wiedzy – odpowiedział Spike, zerkając z niepokojem na przedstawiającą go przytulankę.

– A może to rzeczywiście nie jest nic złego... może za szybko panikujemy? – zapytała ostrożnie Fluttershy. – Chyba nie ma nic złego w chęci dowiedzenia się jak najwięcej...

– Ha, dziwiłabyś się! – parsknęła Pinkie.

– Dlaczego po prostu z nią nie porozmawiamy? – kontynuowała niezrażona żółta klacz. – Z pewnością uda nam się przemówić jej do rozsądku.

– Nie widziałas jak Twilight zachowywała się po przebudzeniu. – Spike wzdrygnął się z przerażeniem. – Ona traktuje tą książkę lepiej niż samą siebie. Nie sędzę żeby dało się ją tak po prostu przekonać do wywalenia jej.

– No to co robimy? – Rainbow ukradkiem odrzuciła pluszaka.

– Najlepiej byłoby skonsultować się z księżniczką Celestią – odparła rozsądnie Rarity. – Spike, czy Twilight wspomniała o księdze w liście do naszej miłościwej władczyni?

– Tak właściwie... – Spike wyraźnie się zmieszał. Popatrzył na nich smutnym wzrokiem wieszczą złej nowiny. – To kazała mi przysiąc, że nie napiszę żadnego listu.

– Co takiego?! – oburzyła się Rainbow, z hukiem uderzając kopytkiem o podłogę. – Czyli księżniczka nawet nie wie o naszym powrocie?

– Pewnie nie. – Smok opuścił wzrok, wpatrując się z zainteresowaniem w swoje łapy. – Chciałbym się z nią skontaktować, ale same rozumiecie. Nie mogę złamać smoczej przysięgi!

– W takim razie sugerowałabym zbierać manatki, co pociąg odjeżdża dokładnie za... trzydzieści minut – powiedziała Pinkie, szykując się do wyjścia.

– Jaki... – zaczął Spike, ale Applejack natychmiast weszła mu w słowo.

– Pinkie ma rację, jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Musimy pofatygować się do księżniczki osobiście. Tylko skoczę uprzedzić rodzinę i jestem gotowa. W życiu nie miałam tak łzawego powitania jak wczoraj. Gdybym teraz zniknęła na dłużej niż dwie chwile, moja rodzinka chyba by zeszła ze strachu o mnie. No i nawet wcale im się nie dziwię.

Na szczęście wszystko poszło sprawnie. Piątce klaczy i smokowi udało się złapać najszybszy pociąg i już wkrótce wbiegli do zamku w Canterlot. Gorączkowo zapewnili strażników o powadze sytuacji, a następnie nerwowo czekali na uzyskanie audiencji u księżniczki. Drzwi do Sali tronowej otworzyły się bardzo szybko, ukazując jakiegoś oburzonego ogiera, który z trudem dźwigał wielki stos papierów. Gdy się z nim mijali, spojrzał na nich nieprzychylnie. Zapewne został wyproszony sprzed oblicza Celestii właśnie z ich powodu.

Pinkie, Rainbow, Fluttershy, Applejack, Rarity i Spike podeszli do tronu i złożyli głębokie ukłony w stronę solarnej władczyni, Ta machnęła kopytkiem w geście zniecierpliwienia.

– Darujmy sobie formalności – powiedziała z wyjątkowo poważnym wyrazem twarzy. – Musicie natychmiast o wszystkim mi opowiedzieć... Ale przede wszystkim, dlaczego nie ma z wami Twilight? – dodała troszkę nerwowo.

– To jest właśnie związane z naszą wyprawą, księżniczko – odparła Applejack.

– Kto by pomyślał, że książki jednak potrafią być groźne? – zapytała Pinkie, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Mówcie... Nie kryjcie przede mną niczego... – Celestia obdarzyła obecnych władczym spojrzeniem.

Po chwili, ponad ciszę wybiły się głosy klaczy streszczających przebieg przygody. Władczyni słuchała ich sprawozdań z zamkniętymi oczami, a na jej obliczu rysował się coraz większy smutek. W kilku momentach zaciskała mocno powieki, jakby obawiając się widoku, który mogłaby ujrzeć po ich otwarciu. Gdy Spike jako ostatni skończył mówić, księżniczka westchnęła. Głośno i żałośnie.

– Och, jakże gorzko możemy okupić moje zaniedbanie! – powiedziała, nie zwracając się do nikogo konkretnego. Stała tak dłuższą chwilę, nieruchoma jak jedna z zamkowych statui.

– K-Księżniczko? – Fluttershy spróbowała zwrócić jej uwagę.

– Muszę to naprawić, póki jeszcze mamy czas. Trzeba z nią natychmiast porozmawiać – stwierdziła nagle Celestia, a jej róg zabłyśnięciem jaskrawym światłem. W chwilę później wszyscy znajdowali się w wydrążonej w drzewie bibliotece.

– Twilight? – rzuciła Rainbow, podlatując na wysokość piętra. – Ha, nie ma jej tu!

– W południe na pewno była – odparł zmartwiony Spike. – Gdzie mogła pójść?

– Nigdzie też nie widzę tej całej księgi – dodała Rarity, która zdążyła wspiąć się po schodkach i porządnie rozejrzeć. – Mówiliście, że jest charakterystyczna?

– Zostańcie tutaj – powiedziała cicho władczyni, robiąc pierwsze kroki w stronę wyjścia. – Wkrótce wrócę z Twilight. Całą i zdrową.

– Przecież możemy pomóc! – zaofiarowała się Rainbow, wypinając pierś. – To nasza przyjaciółka!

– Wiem... ale to zbyt niebezpieczne.

– Z całym szacunkiem, księżniczko – Applejack zerknęła na władczynię z lekką obawą – ale właśnie żeśmy wróciły z piekielnie niebezpiecznej podróży. Skoro wtedy dałyśmy radę...

– Niestety nie mogę się zgodzić – doparła surowo Celestia. – Czekacie w bibliotece. To rozkaz.

Klaczki nie śmiały kłócić się z własną władczynią, chociaż Rainbow wyglądała jakby miała ochotę. Usiadły na podłodze, wpatrując się w siebie nawzajem z napięciem. Spike krążył nerwowo po pokoju.

– Spokojnie, księżniczka na pewno sobie poradzi – powiedziała Pinkie w próbie poprawienia nastroju reszcie. Gdy nie przyniosło to żadnego efektu, wyjęła z torby przenośny zestaw do gry w „Resistance: agenci Discorda” i zachęcająco zaszeleściła zawartością.

– Ktoś chętny?

Twilight doszła do wniosku, że biblioteka stwarza zbyt mało miejsca na eksperymenty. Postanowiła poszukać jakiegoś lepszego, większego miejsca. Najlepiej z dala od kucyków, które mogłyby zakłócić jej wysiłki swoim wścibstwem.

Na początku myślała o ruinach zamku w lesie Everfree. Szybko jednak odrzuciła ten pomysł. To wciąż nie to o co jej...

Północne stopy! Pomiędzy Canterlot i Ponyville rozciągała się spora połąć trawistych pustkowi, doskonała lokacja do testowania nowych zaklęć. Już się nie mogła doczekać!

Pochwyciła magią ukochaną księgę i założyła na siebie swoją podróżną torbę, mocno zniszczoną po wielotygodniowej wędrówce. Umieściła w niej kilka podstawowych składników znalezionych w kuchennej szafce, jakie wymagane były w przypadku co poniektórych receptur. Resztę miała zamiar dokupić w pobliskim sklepie z ziołami, ponieważ w większości chodziło o łatwo dostępne rośliny i inne ziele. Na odchodnym wzięła jeszcze niewielki posrebrzany kociołek. Z szczerym uśmiechem na ustach opuściła pomieszczenie. Tyle dobrego, tyle dobrego!

Nie zamierzała informować o czymkolwiek przyjaciół. Nie zrozumieliby.

Tak, to miejsce idealnie nadawało się do jej celów. Cisza, spokój, bezkresny krajobraz wysokich traw... Poczuli się gotowi do akcji, pełni życia. Szczęśliwi. To miła odmiana po długim okresie ciągłego strachu i stresu.

Otworzyła księgę na odpowiedniej stronie. Zawsze otwierała. Znowu poczuła dziwną więź z tym przedmiotem, której nie umiała opisać słowami. Wydawało jej się, że są w pewien sposób do siebie podobne... o ile można porównać kucyka i książkę.

Taaak, to dopiero ciekawe. Magia, jakiej się do tej pory uczyła, nie mogła się równać z potęgą wiedzy zawartej na kartach tego wspaniałego antycznego dzieła. Jakież możliwości to dawało!

Władzę nad żywiołami, dzięki czemu byłaby w stanie kontrolować naturę i czynić ją jak najbardziej przyjazną kucykom! Koniec z trzęsieniami ziemi, powodziami, czy niszczycielskimi wichurami! Witajcie... wiecznie doskonała pogoda, sprzyjająca uprawie roli... permanentne prądy powietrzne, ułatwiające pegazom podniebne podróże... tajemnice nieba i ziemi, wyrwane z samego serca żywiołu...

Leczenia nawet najgorszych obrażeń i schorzeń, a może nawet zatrzymania procesu starzenia się! Wyciąganie potrzebujących spod kościstych szponów śmierci! Uzdrawianie rannych... przywracanie wzroku ślepych, słuchu głuchym, mowy niemym... uczynienia kucyków wiecznie młodymi i szczęśliwymi...

Posiadania nieskończonej wiedzy i mądrości! Obalenia niesprawiedliwej władczyni i zaprowadzenia najbardziej sprawiedliwych rządów, jakie widział świat! Bez wyzyskiwania... bez dwulicowości... bez Celestii...

A także wiele, wiele innych. Dzierżyła klucz do lepszej przyszłości. Swojej, a także całej Equestrii. Mogła przecież uczynić swoją ojczyznę potężniejszą, niż kiedykolwiek dotychczas! Pomnożyć jej bogactwo, powiększyć granice, polepszyć byt mieszkańców!

Oczy Twilight zapaliły się niezdrowym blaskiem, gdy w uniesieniu czytała kolejne wersy, wrzucając jednocześnie rośliny do skwierczącego kociołka. Woda, która się w nim gotowała i ogień pod nim płonący były własnym tworem lawendowej klaczy. Dopiero zaczynała, ale już osiągnęła w niektórych dziedzinach postępy, co tylko jeszcze bardziej ją zmotywowało. Otarła pot z czoła, po czym dodała ostatnie ingrediencje. Z zadowoleniem zobaczyła jak woda zmienia barwę na czerwonawą. Ostrożnie włożyła do kotła kopytko, tak by się nie poparzyć, i polizała. Jej kubki

smakowe wprost oszalały z zachwytu. Przez chwilę świat wokół niej się rozmazał, ale szybko powrócił do normalnej ostrości. Czuła niesamowite szczęście, więc wywar najwyraźniej działał. A może najzwyczajniej była z siebie aż tak zadowolona?

– Ha, sukces! – wykrzyknęła z dziką radością. Wtedy efekt euforii minął i do głowy Twilight przedostały się dziwne myśli.

Tyle roboty, tyle wysiłku żeby uszczęśliwić innych... Tylko co z nią samą? Chyba też ma prawo do odrobiny rozrywki? Czuła w sobie siłę, moc, która z wielką chęcią wydostałaby się na światło dzienne. Czemu by nie dać jej upustu? Mogła sobie pozwolić na małą zabawę... Wszędzie wokół pustkowia, nikogo przecież nie skrzywdzi. Pokusa... zbyt wielka pokusa...

Ogień wciąż płonący pod kociołkiem nagle się powiększył i podpalił wysoką trawę. Zamiast jednak rozprzestrzeniać się chaotycznie, ogarniając wszystko na swojej drodze, uformował rozżarzony pierścień wokół klaczy. Twilight uśmiechnęła się, a płomienie buchnęły wysoko w niebie. Gdyby ujrzała ją teraz któraś z przyjaciółek, mogłaby mieć problem z rozpoznaniem w niej tego wspaniałego, choć czasami zbyt perfekcjonistycznego kucyka, jakim była. Zdecydowanie największe wrażenie robiła jej twarz... twarz szaleńca.

Wspaniałe uczucie! Teraz już nikt nie uczyni z niej swojej marionetki, nikt nie nagnie jej do swojej woli! Będzie mogła pokazać kucykom jedyną słuszną ścieżkę wiedzy!

– Twilight Sparkle!

Lawendowa klacz zeszytniała, słysząc ten głos. Niepokojący uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył. Tak więc, wszystko potoczy się jeszcze szybciej, niż myślała!

W jednym punkcie okręgu płomienie przygasły, a na ich miejscu pojawiła się Celestia. Z oblicza władczyni biło światło, a wyraz jej oczu był surowy jak stal. Skrzydła miała rozwarłe, głowę wysoko zadartą. Prezentowała sobą taki majestat, że Twilight na chwilę zwątpiła. Tylko na chwilę.

– Czego ode mnie chcesz, *księżniczko*? – zapytała, pogardliwie akcentując ostatnie słowo. – Czyżby pętające mnie linki nieco się przetarły? Zamierzasz je wymienić na nowe?

– Twilight, otrząśnij się, proszę! – spojrzenie Celestii wyraźnie złagodziło. – Nigdy nie traktowałam cię przedmiotowo, zawsze byłaś dla mnie jak córka...

– Kłamiesz!! – wrzasnęła z bólem Twilight. – Za każdym razem, gdy Equestrii coś zagraża, to ja muszę ją ratować! Ty potrafisz się tylko wylegiwać w ciepłym łóżeczku, w otoczeniu służby!

– Zawsze działałam dla dobra mojego kraju i każdego kucyka z osobna – odparła spokojnie księżniczka. – Niestety spotykaliśmy się z problemami, przeciw którym tylko Klejnoty mogły zaradzić, a przecież to wy dzierżycie nad nimi władzę. Nigdzie bym was jednak nie wysyłała bez waszej zgody, zawsze miałyście wolny wybór i same decydowałyście...

– Wolny wybór! – parsknęła Twilight, powolutku spacerując wokół nieruchomej Celestii i bez mrugnięcia wpatrując się w jej twarz. Władczyni odwzajemniała spojrzenie, choć w jej oczach czaił się teraz smutek. – Miałyśmy pozostawić Equestrię na pastwę losu? Pewną zagładę? Ja nie postępuję jak ty, bronię swojej ojczyzny nawet kosztem własnego życia!

– Zrobiłabym wszystko, by ocalić Equestrię! – powiedziała chłodno Celestia. – Bez mojej ingerencji te państwo już dawno leżałoby w gruzach!

– Tak było dawniej, owszem. – Lawendowa klacz podeszła do księżniczki tak blisko, że oddzielała je od siebie odległość wyciągniętego kopyta. – Ale czasy się zmieniają. Rządzić powinna najmądrzejsza, najsilniejsza, najpotężniejsza...

– Twilight, ta księga cię zaślepiła! – przerwała jej z nutką rozpaczony głosem Celestia. – Nie istnieje droga na skróty! Wszystko trzeba osiągnąć samemu!

– Obawiałaś się mojej cudnej książeczki, prawda? – Twilight spojrzała na nią przenikliwie. – Dobrze wiedziałaś o księdze, więc niby czemu nie zarządziłaś poszukiwań? Czemu nie próbowałaś zdobyć tej wiedzy i przekazać ją swoim poddanym?

– A ty... – wyszeptała władczyni. – Masz zamiar się nią dzielić?

– Oczywiście że tak! Podzielę się z kucykami całą zdobytą przy jej pomocy mądrością...

– Czyli to ty będziesz decydować kto i ile wiedzy ma otrzymać? – zapytała zjadliwie Celestia.

– No... tak – Twilight troszkę się zmieszała. – Przecież ktoś musi tym zarządzać! Niektórzy nie powinni otrzymywać zbyt dużo... – przerwała, zastanawiając się nad tym co chciała powiedzieć.

– Wolność i potęgę, o których mówisz, nigdy nie będą i nie powinny być dostępne dla wszystkich. – Księżniczka ponownie przejęła inicjatywę. – Nigdy nie próbowałam szukać tej księgi, bo stanowi ona większe zagrożenie, niżli pożytek. Moc trzeba nabywać wraz z opanowaniem, Twilight. Otrzymanie w swoje kopyta tak wielkiej potęgi bez uprzedniego nauczania się jej kontrolowania, to pokusa zbyt wielka dla kogokolwiek. Po co uczyć się o drzewie, jego budowie, wymaganiach życiowych, wzroście, gatunku... skoro można przywołać podobne na samo skinienie? Ale wtedy uzyskamy jedynie atrapę, namiastkę prawdziwego drzewa. Będzie żyło tylko tyle, ile sił sami mu przydzielimy. Bez naszego rozkazu nie zakwitnie, nie zrodzi owoców, nie zamieszkają w nim leśne zwierzęta...

– Wystarczy!! – ryknęła z furią Twilight. Dyszała jak po długim galopie. Gdzieś daleko zagrział piorun. – Po raz kolejny próbujesz mnie omotać swoimi kłamstwami!

– Zastanów się nad tym co powiedziałam. Nie będę cię do niczego zmuszać. Powinnaś jednak wiedzieć czym jest ta księga.

– Pewnie powiesz mi, że to samo zło i plugastwo z najgorszych głębin? – zakpiła lawendowa klacz.

– Niezupełnie. Sama nie dysponuję zbyt dużą wiedzą na ten temat, lecz zdołałam się trochę dowiedzieć tysiąc lat temu... gdy moja biedna siostra, tak jak ty, została omamiona wizją lepszego świata. Nie byłam w stanie jej pomóc... za bardzo pograżyła się w mroku. – Celestia z trudem pohamowała napływ łez do oczu. – Gdy już wy-wygnałam ją na banicję, odnalazłam tajemniczą księgę, leżącą na toalecie Luny. Z niezdrowej ciekawości zajrzałam do środka. Spędziłam tam całą noc, wertując te wspaniałe dzieło. To niesamowite, ile wiedzy zawierało! Chciałam natychmiast wypróbować nowe zaklęcia, zdumiewające receptury... ale w porę udało mi się opamiętać. Coś mnie ciągnęło do tej księgi, czułam... czułam jakby stanowiła część mnie samej. Po zastanowieniu uznałam ten fakt za co najmniej niepokojący. Tym bardziej, że doskonale pamiętałam metamorfozę mojej siostry. Miałam już mocne podejrzenia odnośnie przyczyny jej przemiany...

Spędziłam sporo czasu w bibliotece, szukając choćby najmniejszej wzmianki o księdze, którą zamknęłam na ten czas w pancерnej, zamykanej na klucz szkatule z Dulluum, nieprzepuszczającego magii metalu. Później okazało się, że na nic mi się zdały wszelkie zabezpieczenia, bo księga

zwyczajnie wyparowała ze skrzyni... Wreszcie odnalazłam kilka interesujących fragmentów w przywiezionej zza morza książce, gdzie wspomniano o stworzonym przez tajemniczą rasę przedmiocie, rzekomo spełniającym najskrytsze marzenia. W jakiś sposób dostał się on w posiadanie minotaurów, ale w żaden sposób nie objawił swoich cudownych właściwości. Zrezygnowane stwory sprzedały go jakiemuś zamożnemu kupcowi z Equestrii. A później wpadł w kończyny Discorda, Sombry i Luny.

Sama doskonale wiesz co się stało. Strach. Terror. Szaleństwo. Ale księga wcale nie miała defektu. Po prostu działała na specyficznych zasadach. Pozwalała ziszczyć te najgłębsze, często kryte przed samym sobą marzenia. O potędze, chwale i władzy! Nie dawała przy tym wcale nowych umiejętności, ani nie czyniła silniejszym. Pokazywała jedynie pełnię ukrytego potencjału. A objawiała się tylko tym najmocniejszym, tym, którzy rzeczywiście byliby w stanie zmienić świat... jak ty.

– Kłamstwa! – krzyknęła zrozpaczona Twilight. Po jej policzkach płynęły łzy. – Chcesz całej władzy tylko dla siebie! Odciągasz lud od prawdziwej wiedzy! To niemożliwe, żeby coś... coś tak... pięknego mogło wywoływać zło!

– Niemożliwe? – Celestia obrzuciła ją kolejnym przeszywającym spojrzeniem. – No to powiedz mi... jak się teraz czujesz?

– Skończ z tymi gierkami! – Lawendowa klacz zaczęła rozglądać się nerwowo, jakby poszukując drogi ucieczki. – Mam... mam dość tej gadaniny... Ugh...

Ciało Twilight zaczęło emanować zielonkawym blaskiem. Zaczęły w nim zachodzić subtelne zmiany, co nieprzyjemnie kojarzyło się z transformacją Luny w Nightmare Moon. Klacz skuliła się na ziemi, mocno zaciskając zęby. Wtedy jednak wszystko się uspokoiło, a Twilight powstała z gleby. Wyglądała tak samo jak wcześniej. Nawet wściekły wyraz twarzy pozostał ten sam.

– Twilight... – Celestia głośno odetchnęła, na jej twarzy pojawił się przyjazny uśmiech. – Dałaś radę... Jestem z ciebie taka...

– Chwileczkę. – Klacz ani na chwilę nie zerwała kontaktu wzrokowego z władczynią. – Nie zamierzam zostać szaloną tyranką, jak Nightmare Moon. O dziwo, niektóre z twoich uwag wydały mi się trafne. Z pewnością wezmę je pod uwagę... gdy tylko obalę cię z twojego zbudowanego na fałszu tronu.

– Ja... – Księżniczka zrobiła krok w tył, ale Twilight nie wahała się już ani chwili dłużej.

Ściana płomieni wygięła się jak rozpalone bicz i błyskawicznie wystrzeliła w stronę Celestii. Ta w ostatniej chwili zdołała wzbić się w powietrze, unikając ciosu.

– Twilight! Nie będę z tobą walczyła! – wykrzyknęła z boleścią. Ta scena obudziła w niej najgorsze wspomnienia.

– Szkoda... – ziemia wokół lawendowej klaczy zaczęła się wybrzuszać, jakby drążył ją jakiś ogromny kret – że ja nie mam podobnych oporów.

Z podłoża wystrzeliły kamienne ostrza, celując w księżniczkę. Celestia rozłupała je na kawałki za pomocą świetlistej lancy energii wyczarowanej z rogu. To był jednak dopiero początek. Potężny podmuch wiatru porwał ją jak szmacianą lalkę i odrzucił w stronę porośniętej wysoką trawą gleby. Zdołała nieco zamortyzować upadek szeroko rozkładając skrzydła, ale i tak mocno się poobijała. Wstała w sama porę, by zobaczyć lecący w jej stronę pocisk mrocznej mocy. Sparowała go magiczną

tarczą, zaledwie kilka centymetrów od swojej twarzy. Sekundę później drugi trafił ją prosto w bok. Jęknęła z bólu. Zobaczyła zmierzającą w jej stronę Twilight. Nie mogła tak po prostu się poddać...

Celestia wyczerpała wszystkie siły i zmrużyła oczy z wysiłku. Usłyszała w powietrzu świst kolejnego strzału... który został zablokowany przez promienną bańkę światła, która właśnie się wokół niej uformowała. Twilight wyszczerzyła groźnie zęby i przypuściła druzgocący atak na tę zaporę. Uformowane przez lawendową klacz wielkie kamienne pięści uderzały z potworną siłą, nie dając nawet najmniejszej szansy na opór. Księżniczka zacisnęła zęby, próbując wytrwać jeszcze odrobinę. Musiała zmienić strategię...

Gdy utworzone z kamienia słupy wygięły się, by przypuścić kolejny atak, Celestia przeteleportowała się zaraz obok Twilight. Błyskawicznie unieruchomiła ją swoją świetlistą magią i przycisnęła do ziemi.

– Wysłuchaj mnie! – krzyknęła z rozpaczą. Jej naturalny blask mocno przygasł, zdradzając oznaki zmęczenia. – To nie jest droga...

Twilight odepchnęła ją uderzeniem mocy. Uścisk zaklęcia osłabł na tyle, by mogła przenieść się w inne miejsce, oddalone o kilka kroków od solarnej władczyni.

– Nie! – Wrzasnęła w odpowiedzi. Wokół niej wykwitły kolejne strumienie ognia. Zaatakowały ze wszystkich stron równocześnie.

Celestia nie miała już sił, by spróbować uformować barierę. Rzuciła się w bok, w całkowicie niekrólewskim geście przerażenia. Jedna z płomiennych macek osmalila jej grzbiet i przypaliła kawałek grzywy. Władczyni wydobyła z siebie żalosny jęk. Musiała... musiała się ewakuować, póki jeszcze miała taką możliwość...

Podmuch wiatru uderzył w nią z taką siłą, że zaorała własnym pyszczkiem sporą część ziemi. Zanim zdążyła zmusić obolały róg do pracy, czarny pocisk uderzył w samą jego końcówkę, rozpleniając się po całej spiralnej powierzchni. Celestia próbowała rzucić zaklęcie teleportacji, ale nie była w stanie. Ta mroczna narośl skutecznie ją blokowała. Chciała podnieść się na kopyta i spróbować skazanej na porażkę ucieczki, ale nawet to nie było jej dane. Oblała ją woda, wydobyta przez Twilight z głębin ziemi, po czym natychmiast zamarzła, przytwierdzając księżniczkę do gleby. Głowa pozostała swobodna, ale w tej sytuacji nie stanowiło to dla niej wielkiej pociechy. Była bezbronna i czuła potworne zimno. Czy to chłód lodu, czy czuła zbliżającą się śmierć?

Twilight podeszła do niej w całkowitej ciszy. Stała nad nią, żeby w pełni odczuć satysfakcję z pokonania przeciwnika. Ale nic takiego nie poczuła. Wręcz przeciwnie, zaczęło odzywać się w niej poczucie winy, gdy zobaczyła stan, jakim znajdowała się księżniczka. Spróbowała przybrać zwycięską pozę, z marnym skutkiem.

– Pokonałam cię, ukazałam wyższość moich umiejętności, mam dostęp do nieskończonej wiedzy... Więc dlaczego nie potrafisz się cieszyć z wygranej? Perspektywy objęcia sprawiedliwych rządów? – zapytała cichutko Twilight, przysiadając obok władczyni.

– Bo pobałdziałaś. Wydaje ci się, że to co robisz jest właściwe, ale w głębi serca wyczuwasz prawdę – odparła Celestia, usiłując przezwyciężyć szczykanie zębów. – Wyrządzasz zło, ale nie jesteś zła, Twilight. Wszystko da się jeszcze naprawić.

– A moją duszę można naprawić? – Twilight spojrzała na nią z cierpieniem. – To, czego się dowiedziałam, co we mnie wykiełkowało? Musiałabym wyrzec się części samej siebie.

- Zastanów się czy warto. Przeanalizuj sytuację. Zawsze byłaś w tym dobra.
- Ja... nie wiem. – Klacz wydawała się być jeszcze bardziej zagubiona niż do tej pory. – Chciałam jedynie poprawić życie kucykom, wspomóc potrzebujących, być może ocalić Equestrię...
- Dobre chęci to nie wszystko. – Celestia kaszlnęła głośno. Twilight nawet na nią nie patrząc, przemieniła lód z powrotem w wodę. Władczyni mając w głębokim poważaniu godność, otrzepała się jak pies, rozrzucając wokół drobne kropelki. Wciąż mocno drżała.
- Nie o to mi chodziło. – Lawendowa klacz przyglądała się tańczącym na wietrze ździebłom trawy, ze wstydem odwracając wzrok od zdewastowanej polaci terenu, gdzie toczyła się walka.
- Wiem – powiedziała delikatnie Celestia, przysuwając się do swojej uczennicy. – Powinnas jednak pamiętać, że nie ty jedna troszczysz się o dobro Equestrii. Zobacz tylko co stało się z biednym Greysherem... to wystarczająca przestroga.
- Ty... wiesz o tym coś więcej, prawda? – spojrzała kątem oka na księżniczkę.
- Prawda.
- Opowiedz – poprosiła Twilight, tonem małej klaczki, czekającej aż mama przeczyta jej bajkę na dobranoc. W niczym nie przypominała teraz oszalałej wariatki rzucającej czary na lewo i prawo, jaką jeszcze przed chwilą była. Celestia pozwoliła sobie na drobny uśmiech. Sytuacja wyglądała na opanowaną. Szybko zamaskowała uczucia, by nie wywołać kolejnego ataku wściekłości u swojej uczennicy. Odchrząknęła.
- Pewnie uważasz Greyshera za złego, samolubnego kucyka i zważywszy na to, co przez niego byłaś zmuszona przejść, wcale ci się nie dziwię, ale... to nie do końca jest tak.
- Nie? – sarknęła Twilight. – Więc próbował zabić nas przez przypadek?
- To nie jest temat do żartów – odparła odrobinę zbyt surowo Celestia. Na szczęście lawendowa klacz nie zareagowała. – Greysher przekładał dobro Equestrii ponad własne życie. Zawsze stawał w pierwszym szeregu przeciwko wrogowi, okazał się nieocenionym szpiegiem na terenie Preeze, udaremniał wszelkie spiski wymierzone w nasze państwo...
- No to co go tak zmieniło? – zapytała bezceremonialnie Twilight. Miała chrapliwy, ostry głos. Jej pyszczek odwrócony był od władczyni w ten sposób, by nie widziała jak bezgłośnie płacze.
- Ten sam przedmiot, który trzymasz właśnie między kopytami – powiedziała władczyni, doskonale wiedząc co powierniczka Klejnotu Magii przyciska do piersi i obficie zrasza łzami. – Księga o wyjątkowo krwawej przeszłości... Z tą różnicą, że on nie chciał wykorzystać mocy tego antycznego reliktu. On planował go zniszczyć.
- Twilight lekko zeszytniała słysząc te słowa. Jeszcze mocniej wtuliła się w książkę, jakby chroniąc ją przed zawistnym światem. Nie powiedziała ani słowa.
- Któregoś dnia Greysher przybył do mnie z niepokojącą nowiną – kontynuowała spokojnie Celestia, choć nie była w stanie powstrzymać się od skrzywienia. – Jeden z paladynów pracujący na obszarze lasu Everfree poczuł bardzo mocne zaburzenie magicznej aury w okolicy zarośniętej jaskini. Nie uznał to za szczególnie ważne, takie rzeczy się zdarzają w miejscach mocy, które były niegdyś świadkami wielkich bitew jednorożców. Greysher, gdy tylko się o tym dowiedział, postanowił to zbadać. Udał się tam na własne kopyto i przeprowadził wnikliwe badania, nie śmiąc jednak wejść do groty bez nakazu którejś z księżniczek. Mimo to, udało mu się dowiedzieć co odpowiada za magiczną

niestabilność w tamtej okolicy. Berło Koszmarów. Wytwór mojej siostry, Luny, jeszcze przed tym jak przemieniła się w Nightmare Moon. – Głos Celestii wyraźnie zadrżał. – Berło ponownie się aktywowało, co według moich informacji mogło oznaczać tylko jedno. Greysher też w jakiś sposób rozgryzł co się święci. Zawsze był bystry, ale nie mam pojęcia skąd uzyskał dostęp do takich informacji...

– Skoro Berło się w jakiś sposób zaktywowało... – Twilight ukradkiem wytarła nos. – To pozostałe relikty także?

– Zgadza się. Zresztą, sama byłaś przy odrodzeniu Amuletu Alicorna, co miało miejsce jeszcze wcześniej. Właśnie dlatego poczuliśmy się zaniepokojeni. Dwa artefakty z trzech postanawiają się wybudzić niemal w tym samym czasie? Po ponad tysiącletnim uśpieniu? Sama przyznasz, że to podejrzane.

Twilight nie przyznała. Siedziała cicho, wciąż odwrócona tyłem.

– Greysher postanowił na wszelki wypadek zbadać stan Korony, choć stanowczo się temu sprzeciwiałam. Miałam swoje powody, by go od tego odwozić. Niestety z każdą swoją błagalną wypowiedzią coraz bardziej mnie przekonywał. Chciał tylko sprawdzić czy wszystko jest w porządku... Po dłuższym zastanowieniu, zgodziłam się. W końcu chodziło jedynie o zbadanie stanu, w jakim znajdowała się Korona. Później miał wrócić, wysłuchać mojej decyzji i ustosunkować się do niej, niezależnie od czynników. Tak obiecał. Jakaż byłam wtedy głupia...

Widzisz, Twilight, Greysher musiał wiedzieć znacznie więcej niż podejrzewałam. Najwyraźniej dowiedział się co zwiastuje przebudzenie reliktyw. Bo powrót ich mocy może oznaczać tylko jedno. Przeklęta księga powróciła.

– W jaki sposób to niby działa? – zapytała cichutko Twilight, wpatrując się w symbole widoczne na okładce.

– Chodzi ci o związek reliktyw z księgą? To proste, Berło, Korona i Amulet czerpią z niej siłę. Dopóki księgi nie ma, są najzwyczajniej bezużyteczne.

– Tylko dlaczego w ogóle się pojawiła? – Twilight po raz pierwszy od dłuższego czasu odwróciła głowę w stronę Celestii. Na jej policzkach lśniły strumienie łez.

– Z twojego powodu – odpowiedziała księżniczka, prześwidrowując lawendową klacz swoim spojrzeniem.

– M-mojego? – czknęła autentycznie zaskoczona Twilight.

– Tak. Wspomniałam, że księga z jakiegoś powodu trafia do najpotężniejszych istot, które naprawdę byłyby w stanie nagiąć świat do swojej woli, gdyby tylko dostały szansę. Najwyraźniej zostałaś uznana za jedną z nich.

– Skąd możesz wiedzieć, że właśnie ja...

– Czy to nie dziwne, w jakich okolicznościach ją otrzymałaś? Jak szybko pozbyłaś się wszelkich podejrzeń? Jak bardzo zżyłaś się z tym przedmiotem? Czy nie uważasz go za swoją własność, czy nawet część twojego jestestwa?

Twilight milczała. Chciałaby zadać Celestii kłam, pokazać jej jak bardzo się myli, tylko... sama zaczynała mieć wątpliwości. To o czym mówiła księżniczka, miało jakiś pokręcony sens. A przecież obiecywała sobie, że już nigdy nie posłucha zdradzieckiej władczyni...

Ale może tym razem powinna?

– Nie... nie dokończyłaś opowiadać o Greyszherze – wymamrotała. Nie tyle zależało jej na wysłuchaniu opowieści, co próbowała w ten sposób przerwać ponure rozmyślenia, które ją nawiedziły.

– Greyszher dotarł do grobowca i zgodnie z przewidywaniami, zastał tam powiększoną magiczną aurę, wyczuwalną nawet przez zapieczętowane wrota. Następnie wrócił do mnie i poprosił o interwencję. Odmówiłam.

– Dlaczego?

– Ponieważ nic by nam to nie dało. Greyszher wierzył, że zniszczenie reliktyw unicestwi także księgę. Miał ku temu dobre powody... Bo widzisz, tej nieszczęsnej nocy, gdy sama niemal poddałam się mocy księgi, znalazłam na jednej z jej kart ciekawy wierszyk. Nie pamiętam jego treści, ale w głowie utkwił mi jeden, krótki wers... *Zniszczyć mnie może tylko to, co stworzone przeze mnie zostało.* Mniej więcej tak to brzmiało. Nie wiem skąd Greyszher się o tym dowiedział, ale w tamtej chwili nie bardzo o to dbałam. Trudno mi było uwierzyć w możliwość powodzenia takiego planu. To relikty czerpały moc z księgi, nie na odwrót. Ponadto bałam się o los śmiałków, którzy mieliby wyruszyć otworzyć grobowiec. Ale najważniejszym powodem mojej niechęci była moja własna interpretacja działania księgi.

Na twarzy Celestii pojawił się nieprzyjemny grymas. Najwyraźniej wciąż mocno przeżywała ostatnie wydarzenia. Albo rany zadane jej przez Twilight ponownie dały o sobie znać. Lawendowa klacz spojrzała na nią z mieszaniną współczucia i mściwej satysfakcji.

– Byłam przekonana... och, tak beznadziejnie przekonana... że lepiej będzie, jeśli nie zaangażuję się w poszukiwania księgi. Ona zawsze trafia tam gdzie chce, nie da się jej tak po prostu powstrzymać. Dlatego wołałam czekać. Obserwować. Aż nadszedłby najodpowiedniejszy moment, by uderzyć. Księgę ciągnęło do reliktyw... więc jeśli pozostałyby rozproszone po świecie... może nic złego by się nie stało. Niestety Greyszher najwyraźniej uważał inaczej. Ostatecznie zgodził się ze mną, przyrzekł, że nie podejmie żadnych działań bez mojego zezwolenia. Rozstaliśmy się jak dobrzy przyjaciele, nawet przez myśli mi wtedy nie przeszło, co takiego szykuje ten nieszczęsny paladyn. Sporo dowiedziałam się z relacji twoich przyjaciół, reszty domyślałam się sama.

Po naszej rozmowie, Greyszher mimo zapewnień przeszedł do realizacji swojego planu. Pewnie miał szlachetne zamiary, usiłował uratować Equestrię od zagrożenia ze strony księgi i reliktyw. Tylko wybrał przy tym bardzo złą drogę. Nie mogąc liczyć na moje wsparcie, pozornie sprzymierzył się z podmięcami i uknuł spisek, którego ofiarami padliście. Jestem przekonana, że... że nie chciał zrobić wam krzywdy...

Twilight otworzyła usta, by ostro zaprotestować, ale powstrzymała ją nagła myśl. Czy rzeczywiście Greyszher planował je zabić? Przypomniła sobie moment, gdy obiecał puścić wszystkich wolno, jeśli tylko będą współpracować. Wtedy była przekonana, że kłamie... teraz miała co do tego wątpliwości.

– Czyli próbował ocalić Equestrię – powiedziała bardziej do siebie niż do Celestii. – To tak jak ja... a mimo to skończył pod korzeniami drzewa! – zaśmiała się szaleńczo, w jej oczach ponownie zabłyśły łzy, przypominające malutkie klejnociki. – Tak wygląda sprawiedliwość?

– Życie bywa okrutne – stwierdziła łagodnie władczyni. – Stojąc na rozstaju dobra i zła zawsze powinno się wybierać dobro... nawet jeśli zło pozornie przynosi wszystkim większe korzyści.

– Ach, więc o to chodzi. – Twilight spojrzała na nią przenikliwie. – Sądysz, że ja właśnie stoję na podobnych rozstajach, tak? Mam wybrać najlepszą możliwą drogę? Twoją drogę?

– Masz zrobić tylko to, co sama uważasz za słuszne. – Celestia podniosła się na równe kopyta i spojrzała na nią z troską. – To twoje życie i tylko ty możesz podjąć wybór.

Twilight nie patrzyła już na księżniczkę. Delikatnie głaskała okładkę starożytnej księgi, źródła wszelkiego smutku i radości zarazem. Przekleństwa i błogosławieństwa. Miała się tego wyrzec? Wyrzec samej siebie? Prędzej pozwoliłaby pozbawić się którejś z kończyn. Jej oczy rozjarzyły się niezdrowym blaskiem. Całe ciało zaczęło spazmatycznie dygotać. Otworzyła księgę. Jak zwykle idealnie trafiła...

Lawendowa klacz wygięła się z mrozącym krew w żyłach jękiem i wystrzeliła z rogu potężną wiązkę morderczego światła. Celestia wykonała szybki unik, z trudem zmuszając udręczone ciało do wysiłku. Uniesienie głowy kosztowało ją sporo wysiłku. Chciała jednak spojrzeć śmierci prosto w twarz.

Zobaczyła huczącą kolumnę ognia, kilka metrów od siebie. Poczula nieznosny żar, od którego pot gęsto skroplił jej czoło. Twilight powoli, z ociąganiem podeszła do władczyni. Następnie uniosła przycisnęła księgę do piersi, w rozczulająco matczynym geście i... wrzuciła ją prosto między trzaskające płomienie.

Obie klacze podświadomie spodziewały się wybuchu, uderzenia mocy, odgrażającego się głosu, albo wręcz przeciwnie, zerowego efektu, potwierdzającego niezniszczalność przedmiotu. Stało się jednak inaczej, książka błyskawicznie spłonęła, jak stałoby się z każdą inną na jej miejscu. Na ich oczach zmieniła się w popiół. Ognista kolumna zniknęła, pozostawiając po sobie czarną ziemię i zwęgloną trawę. Jakimś cudem zabawy Twilight z ogniem nie doprowadziły jeszcze do pożaru całej okolicy.

Celestia spojrzała z troską na Twilight, która tępo gapiła się w przestrzeń. Szturchnęła ją leciutko, ale lawendowa klacz odpowiedziała jej jedynie niechętnym spojrzeniem.

– To było wielkie poświęcenie z twojej strony – powiedziała uroczyście. – Jestem dumna, mogąc nazywać cię swoją uczenni...

– Bardzo mi przykro – odparła zachrypniętym z tłumionego bólu głosem Twilight. – Ale nie chcę być już twoją uczennicą. Rezygnuję.

– Jesteś pewna? Dużo przeżyłaś, powinnaś mieć trochę czasu na podjęcie decyzji.

– Dobrze. Ale nie oczekuj, że po jego upływie cokolwiek się zmieni... księżniczko.

Zapadło niezręczne milczenie. Siedziały tam obie, nieruchome jak posągi, aż do zapadnięcia zmierzchu. W mroku nie widać było spopielonych traw, popękanej gleby i innych dokonanych za dnia zniszczeń. Niemych świadków wielkich wydarzeń i wielkich zmian.